

Dyskretny urok reform

9 grudnia 2011

Reformy strukturalne w Polsce są pilne – ogłosił „Financial Times” tuż po wyborach parlamentarnych w naszym kraju [1]. Zgadza się z tym stwierdzeniem wszyscy eksperci, większość polityków i pojawia się tylko proste pytanie: o jakie reformy chodzi?

Jeśli rząd wprowadzi od dawna zalecane przez ekonomistów i ekspertów reformy w ciągu tej kadencji Sejmu, w sumie możemy zmniejszyć przyrost długu publicznego o blisko 120 mld zł” – tak ma wynikać z wyliczeń Dziennika Gazety Prawnej i ekonomistów Fundacji FOR Leszka Balcerowicza [2]. „Jeżeli nowy rząd ruszy z kopyta z szerokim programem reform, to inwestorzy kupujący polskie obligacje szybko nagrodzą nas, żądając niższych odsetek od zaciąganych długów”, mówi Wiktor Wojciechowski z Fundacji FOR. Grono optujących za reformami jest jednak o wiele szersze. Wspomniany Financial Times przestrzega, że „Tusk nie powinien dopuścić do opóźniania trudnych decyzji, których kraj potrzebuje”. Zdaniem FT, po wyborczym zwycięstwie rząd PO będzie pod większą presją ze strony zagranicznych inwestorów i agencji ratingowych oczekujących dalszej redukcji deficytu finansów publicznych i politycznie trudnych reform. Trzeba działać.

Prof. Krzysztof Rybiński, ekonomista, były wiceprezes NBP: „Trudne reformy trzeba podejmować bardzo szybko, ponieważ za naszymi granicami szaleje kryzys finansowy”.

Marek Zuber, ekonomista, analityk rynków finansowych: „Ja mam taką nadzieję, że skoro premier Tusk powiedział, że to będzie ostatnia jego kadencja jako szefa rządu w Polsce, to że zrobi wszystko, żeby się naprawdę zapisać w historii. Jeżeli przeprowadzi reformy, to tak się stanie” [3].

Jakby zaklinając rzeczywistość – bo Tusk jest „zbyt ostrożny”,

Aleksander Smolar, prezes Fundacji Batorego, przypomina mu, że „premier i PO mają przed sobą 3 lata bez wyborów, 3 lata praktycznie pełnej władzy, mają prezydenta nie tylko przychylnego, ale prezydenta, który zapowiada, że będzie skłaniał rząd, żeby ten podejmował reformy, mają większość w parlamencie”. A co więcej, „jeżeli teraz nie przeprowadzi koniecznych reform, to później będzie trudniej, a ich cena będzie znacznie wyższa” [4].

O JAKIE REFORMY CHODZI?

Z kolei Witold Orłowski, ekonomista kiedyś kojarzony z SLD, dowcipnie zauważa, że „po wstukaniu do wyszukiwarki Google hasła „uelastycznienie rynku pracy” uzyskamy 12 tys. wskazań, „reforma emerytalna” pojawi się 32 tys. razy, a „reforma finansów publicznych” ponad 170 tys.! Gdyby sama dyskusja wystarczała, polskie finanse publiczne byłyby już naprawione nie raz”.

„Teoretycznie rząd może zaoszczędzić 70 mld zł w 4 lata. Oszczędności należy szukać w wydatkach publicznych i systemie emerytalnym” – Łukasz Piechowiak, redaktor Bankier.pl.

Minister Jacek Rostowski już w czerwcu uspokajał jednak rynki finansowe, że „w przyszłym roku (tj. 2012 r. – przyp. DZ) zaczniemy wielkie reformy” [5].

I tu już mamy odpowiedź, o jakie reformy chodzi.

„Katalog koniecznych zmian jest znany od lat. Jest ich kilkadziesiąt. Pierwszy zebrał go w tzw. planie Hausnera ówczesny wicepremier. Wtedy nie udało się go wdrożyć. Główne postulaty to: dokończenie reformy emerytalnej, racjonalizacja administracji, przegląd świadczeń socjalnych, zachęty do pracy, a nie do dezaktywizacji, likwidacja przywilejów i zbędnych ulg podatkowych, odbiurokratyzowanie gospodarki.” [6]

W innym miejscu czytamy: „Co z przywilejami górników? I największe wyzwanie gabinetu Tuska – wydłużenie pracy kobiet i

mężczyzn" [7].

No to kolejny raz słyszymy, że za problemy polskiego budżetu odpowiedzialni są darmozjady na socjału, górnicy, rolnicy z KRUS-u i zbyt młodzi emeryci. Czyli bez zmian – śpiewka znana od lat.

Słowo reforma ma jednak w sobie coś magicznego. To słowo klucz, a właściwie wytrych. Jak tylko się ją wprowadzi, to wszystko pójdzie jak z płatka. A jeżeli jest „niezbędna”, to już w ogóle. Skąd my to znamy?

SKOMPROMITOWANE WZORCE

Problem w tym, że te wszystkie proponowane reformy, były już przetestowane – w krajach, które najmocniej dotknął ostatni kryzys. Przyjrzyjmy się przykładom stawianym za wzór, podanym przez Witolda Orłowskiego, obecnie głównego ekonomistę PricewaterhouseCoopers: „Najbardziej chyba radykalny program uzdrowienia finansów publicznych, jaki widziano, przeprowadziła w połowie lat 80. Irlandia. (...) Program naprawczy przeprowadzono w sposób bezwzględny i skuteczny. Drakońskie oszczędności wprowadzono w administracji, zlikwidowano powszechne zjawisko nadużywania usług publicznej służby zdrowia, zmniejszono zatrudnienie w sektorze publicznym. (...) Głębokie reformy finansów publicznych przeprowadzono także pod naszym bokiem. Kraje bałtyckie...” Przypomnijmy, że te przykłady padły w momencie, gdy wspomniane kraje starają się wykaraskać z kryzysu spowodowanego m.in. wychwalanymi przez Orłowskiego działaniami [8].

Deregulacja rynku pracy? Wprowadzana wszędzie. Walka z biurokracją? Tak samo (z tym, że pod tym hasłem radykalnie tnie się też grecką budżetówkę). Obniżki podatków? Jak wyżej (z tym, że obniża się CIT-y i PIT-y dla najbogatszych, a podwyższa się w całej Europie VAT). Podwyższanie wieku emerytalnego – wszędzie. Podobnie z prywatyzacją. I co to dało w innych krajach? Stłamsiło popyt wewnętrzny, zwiększyło, a

nie zmniejszyło dług publiczny, wpuściło kolejne kraje w spiralę kryzysu. Obroną liberałów jest hasło, że wprowadzane „bolesne, ale niezbędne cięcia” przyniosą efekty dopiero za 10, 15, 20 lat. Tyle, że to samo słyszeli mieszkańcy starych krajów Unii Europejskiej już 10, 15, 20 lat temu, gdy rozpoczęto u nich demontaż państwa socjalnego.

NAGONKA NA BIEDNYCH, GŁASKANIE BOGATYCH

Przy medialnej nagonce na górników, tych z socjału, czy KRUS-owców, jakoś media niespecjalnie zainteresowały się choćby najbogatszymi Polakami, których większość ukrywa dochody w „rajach podatkowych” [9]. Dziennikarze, którzy przepytawali polskich krezusów, czy „chcieliby jak francuscy bogacze płacić wyższe podatki w trudnych czasach” stwierdzili, że znalezienie takiego bogatego „altruisty” nad Wisłą przypomina „szukanie igły w stogu siana” [10]. „Dodatkowy podatek, to jednorazowa sprawa. Dziś pomożemy my, a kto pomoże jutro? Moim zdaniem potrzebne są rozwiązania systemowe, które będą działały na dłuższą metę. Jakie? Trochę ich jest, w tej chwili sam nie będę wymyślał”, stwierdził Zygmunt Solorz-Żak (jego majątek jest szacowany przez magazyn Forbes na 7,2 mld zł).

Nikt nie bierze pod lupę specjalnych stref ekonomicznych, gdzie nawet Ministerstwo Finansów dostrzega ogromne nieprawidłowości (przypomnijmy, że inwestujące tam firmy są zwolnione z podatków, w zamian za tworzenie miejsc pracy). Kilka lat trwa już zresztą spór pomiędzy Ministerstwem Gospodarki a Ministerstwem Finansów o kształt nowej ustawy o specjalnych strefach ekonomicznych. Sam Jacek Rostowski, szefujący Ministerstwu Finansów, uważa strefy za nieefektywne i przynoszące straty budżetowi państwa, bo inwestorzy w SSE, po osiągnięciu pewnego poziomu rentowności, zwalniani są z płacenia CIT. Rostowski twierdzi również, że państwo powinno bardziej rygorystycznie egzekwować umowy zawarte z inwestorami. Postulował, by w przypadku jakiegokolwiek uchybienia warunkom zezwolenia na działalność w strefie, który nie zostaje usunięty, następowała błyskawiczna utrata

zezwoleń. A jeżeli to opinia liberalnego ministra, to co dopiero, gdyby ktoś wziął się za obiektywne wyliczenie rachunku zysku i strat owych stref, które rozrosły się jak grzyby po deszczu, byle tylko kolejnym inwestorom zapewnić zyski bez podatku?

Ale nie – bogaci Polacy, bogate koncerny inwestujące w strefach, opłacają przecież reklamy w mediach, podkupują lobbystów podających się za niezależnych ekspertów (w stylu Leszka Balcerowicza), a w końcu sami są udziałowcami tych mediów. Tak więc oskarżeni muszą być wciąż ci sami...

RZĄD FACHOWCÓW Z POPARCIEM PALIKOTA?

Co jednak tak naprawdę robi nowo-stary rząd Tuska? Najpóźniej 22 listopada premier ma stanąć przed mównicą sejmową. Jednak Donald Tusk wydaje się ciut mądrzejszy od cytowanych ekspertów. Frontalny atak na resztki państwa socjalnego w Polsce mógłby w końcu spowodować niepotrzebne zawirowania. Wydaje się więc, że atak pójdzie zgodnie z zasadami „wojny o małej intensywności”, czyli powolne odbieranie kolejnych uprawnień, pod hasłami wyrównywania szans oczywiście (żeby nie przestraszyć nieformalnego koalicjanta – Ruchu Palikota), a – jak pokazują doświadczenia krajów zachodnich – to o wiele skuteczniejsza taktyka, niż frontalny atak.

Strach publicystów wielkich mediów budzi jedno – domniemany konserwatyzm PSL. Na szczęście jest w zanadrzu druga opcja. Niekoniecznie koalicyjna, ale wspierająca „rząd fachowców”, czyli gotowy do reform.

Partia Janusza Palikota będzie zapewne źródłem poważnych problemów dla PO, ale równocześnie, jeżeli chodzi o reformy gospodarcze czy w obszarze edukacji i zdrowia, to ta formacja może być z powodzeniem po stronie PO, uważa Aleksander Smolar.

Podobnego zdania byli uczestnicy dyskusji zorganizowanej przez portal Money.pl. „Najlepsza byłaby koalicja PO z Ruchem Palikowa” mówił prof. Marian Noga, były członek Rady Polityki

Pieniężnej. „Palikot wydaje się najbardziej proreformatorski”, stwierdził prof. Stanisław Gomułka, były wiceminister finansów. „Po raz pierwszy w Polsce mamy partię libertariańską w sensie obyczajowo-społecznym i jednocześnie liberalną ekonomicznie”, podkreślał prof. Jan Winiecki, członek Rady Polityki Pieniężnej, dodając: „Palikot mówi o ostrych cięciach wydatków publicznych. A życie będzie zmuszało do cięć. Wszyscy eksperci podkreślali także, że największe szanse na radykalne zmiany podatkowe wśród wszystkich partii daje właśnie Ruch Palikota i jego koncepcja 3×15, czyli podatek liniowy” [11].

Mimo przypiętej łątki lewicowości, trudno przypuszczać, żeby klub Ruchu Palikota wprowadził nową jakość w myśleniu o gospodarce do Sejmu. Jak zapowiadał dr Krzysztof Iszkowski ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie, ekspert Palikota, jego Ruch popiera np. prywatyzację resztek polskiej gospodarki, w tym górnictwa („Zdajemy sobie oczywiście sprawę z tego, że są pewne strategiczne sektory, w których państwo powinno utrzymać kontrolę. Nie musi to jednak być kontrola właścicielska”), a co więcej w tak ważnej dla „nowej lewicy” kwestii polityki atomowej: „Kwestia energetyki atomowej nie może być zamykana mimo negatywnych wydarzeń w Japonii”. Ba!, a jakby gwóźdź do trumny: „Nasz pomysł jest taki, aby wysokość płacy minimalnej zależała od regionu” [12]. Lewicowości w tym ani krzty. Miód na serce Donalda Tuska.

HUŚTANIE ZŁOTYM

Nad rządem wisi jednak miecz Damoklesa w postaci wskaźnika długu publicznego do PKB. Na krótką metę polepszyła go mizerna reforma odbierająca część zysków OFE, niemniej jedyną nadzieją dla rządu jest kurs złotówki – przy droższej złotówce ten wskaźnik oficjalnie utrzyma się poniżej konstytucyjnego progu 55%, przy słabszej – lepszej dla eksportu – nie ma na to szans. A przekroczenie tych magicznych 55% rodzi już konsekwencje w postaci zabetonowania budżetu i konieczności radykalnych cięć. I wtedy mała intensywność antysocjalnego ataku nie wystarczy.

Problem w tym, że rządowej polityce, wspierającej jedynie interesy najbogatszych elit i międzynarodowych koncernów, nie wyrosła w Polsce żadna alternatywa. A to może skłaniać ku dryfowaniu w kierunku... no właśnie, albo nawrotu idei nacjonalistycznych, antyeuropejskich (Polska pożerana przez Europę), albo technokratycznemu, antyspołecznemu autorytaryzmowi, z jakim mamy do czynienia w Grecji, gdzie kolejne cięcia dokonuje się na zasadzie pozakonstytucyjnej.

W cytowanym czerwcowym wywiadzie dla Dziennika-Gazety Prawnej na pytanie dziennikarza, co byłoby, gdyby w kolejnej kadencji PO nie miało większości w parlamencie, minister Rostowski stwierdził: „No cóż. Z tej logiki wynika jasno, że wtedy pozostanie jedynie wyprowadzić wojsko na ulicę, rozwiązać Sejm i wprowadzimy te wszystkie reformy siłą (śmiech)”. I niestety, ten scenariusz – jakkolwiek wydaje się bliski political fiction i anegdotyczny (w końcu Rostowski się śmieje) – jest dziś całkiem możliwy w Europie.

Autor: Dariusz Zalega

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Financial Times, 10 października 2011.

[2] „Reformy czy stagnacja? Dwie drogi premiera Tuska”, Gazeta Prawna, 13 października 2011.

[3] www.polskieradio.pl/9/302/Artykul/456635, Koniec-omijania-trudnych-wyzwan.

[4] PAP, 14 października 2011.

[5] Dziennik- Gazeta Prawna, 17 czerwca 2011.

[6] „Reformy czy stagnacja? Dwie drogi premiera Tuska”, Gazeta Prawna, 13 października 2011.

[7] m.wyborcza.biz/biznes/1,106622,10483552.html.

[8] www.polityka.pl/rynek/ekonomia

[9] Polecam tekst Krzysztofa Piławskiego w Przeglądzie 37/2011 pt. „Bogaci nie płac(z)ą”

[10] wyborcza.biz/biznes.

[11] www.money.pl/gospodarka/tokfm

[12] www.wnp.pl/informacje.html